

OTWÓRZ OCZY

Piersi amazonek

Kobiety po mastektomii potrzebują marszu różowej wstążki. Ale jeszcze bardziej potrzeba im dobrego biustonosza.

Kobiety dzielą się na dwie grupy: te, które już w dzieciństwie wypychały sobie staniki skarpetkami, i te, które się garbiły, udając, że nic nie mają - mówi Jolanta Lewicka, właścicielka salonów z biustonoszami Li Parie. Sama należała do tych pierwszych - wypychała sobie niewidzialne piersi i modliła się: „Panie Boże, tak bym chciała mieć biust”, czym wprawiała w konsternację rodzinę z Boruczy, małej miejscowości 70 km od Warszawy.

Teraz bez ceregieli wkłada jeden z efektownych gorsetów, aby mi zademonstrować, jak świetnie modeluje sylwetkę. Lewicka ma misję: każda jej klientka musi mieć doskonale dobrany stanik - choćby miała przyjechać do niej w środku nocy. Każda musi również wykonać samobadanie piersi.

Jola jedzie do miasta

W siódmej albo ósmej klasie przeczytała o salonie na warszawskim Nowym Świecie, gdzie można było powąchać perfumy Diora i popatrzeć na piękną bieliznę. W czasie wakacji wstawiała raniutko i jechała do przystanku autobusowego rowerem, który zostawiała u sołtysa. Potem pekaes do Mińska i przesiadka na pociąg do Warsza-

wy. I wreszcie - Nowy Świat. Nigdy nic nie kupiła, ale mierzyła, oglądała godzinami. Ostatnim autobusem wracała do Boruczy, a w nocy śniła o bieliznie w kolorze ecru.

- Nie wiem, skąd mi się to wzięło, kobiety w Boruczy nie przywiązywały wagi do bielizny. Pamiętam, że moja babcia na pewno nie nosiła stanika, nie jestem pewna, czy miała też majtki - opowiada Jolanta. Wyszła za męża jako 19-latką z dużym biustem. - Dziś wiem, że miałam miseczkę J. Nie było mowy, żebym taki biustonosz znalazła wtedy w sklepach, gdzie królowały B i C - mówi Lewicka. Kiedy była w ciąży, uszyła sama pierwszy stanik, w groszki.

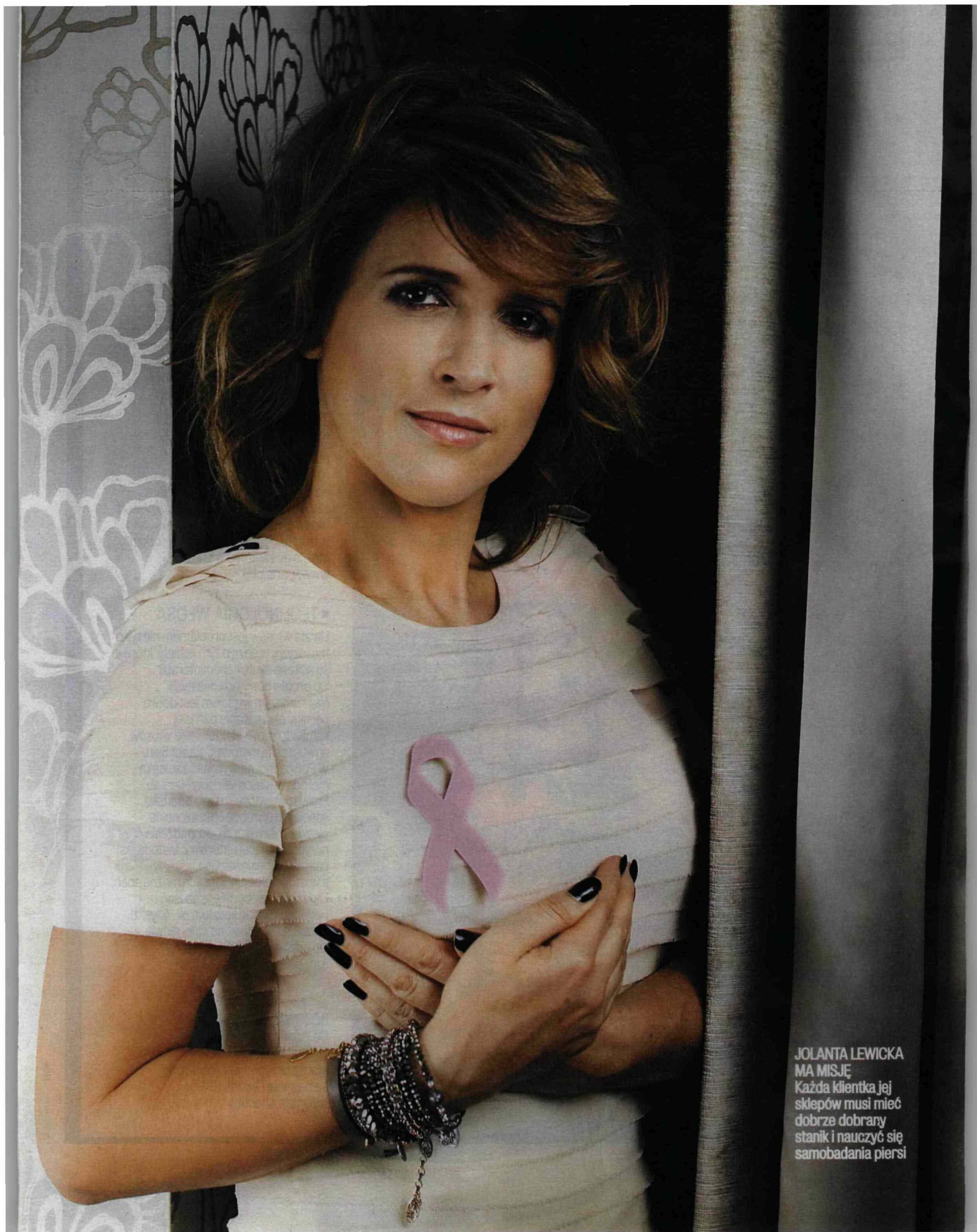
Zaczynała od małej budki z bielizną na warszawskich Stegnach, na którą razem z siostrą przez rok odkładały pieniądze. Jola była maszynistką, sprzątaczką, szyła chaluźniczo i opiekowała się dziećmi - choć z wykształcenia jest biologiem. Towar wozili starym maluchem kupionym za 500 zł. Pamięta, jak w pierwszy dzień samodzielnego biznesowania - 31 sierpnia 1995 roku - zepsuł im się na drodze do Tuszyń, gdzie w hurtowni wybierały towar do sklepu. Zdesperowana wyszła na szosę i zastąpiła drogę przejeżdżającemu fordowi. „Potrzebuję dwóch rzeczy - powiedziała do kierowcy

- po pierwsze, żeby mnie pan zawiózł do domu, bo muszę rano syna do szkoły wyprawić, a po drugie - niech pan nam odholuje ten samochód, bo nie będziemy miały jak po towar jeździć”. Śmiało się i spełnił jej prośbę.

Nie ma piersi za małych

Od dna odbiła się dopiero następnej wiosny (bo kobiety kupują nowe staniki na lato). Zaczęła eksperymentować z nieznanymi na polskim rynku markami z Włoch, Francji. - Jak syn trochę podrośł, mierzyłam na nim gorsety - wspomina Jolanta. - Oburzał się: „Mamo, będę miał wypaczoną psychikę!”

Interes się kręcił. I wtedy pojawił się brafitting. Jola mówi, że podskórnie go przeczuwała. Mówiła do swoich pracowników: „Przecież ktoś na świecie musi produkować bieliznę dla dziewczyn, które są szczupłe i mają duży biust”. Brafitting przywedrował z Wielkiej Brytanii, bo Angielki pierwsze doznały objawienia: stanik jest dla piersi, a nie piersi do stanika. Nie ma więc piersi za małych ani za dużych, są tylko źle dobrane biustonosze. Firmy, które szyją staniki wyłącznie w rozmiarach A,B,C, idą na łatwiznę: musi być F, G, a nawet H i J, które oznaczają inną konstrukcję i w odmienny sposób modelują biust.



**JOLANTA LEWICKA
MA MISJĘ**
Każda klientka jej
sklepów musi mieć
dobrze dobrany
stanik i nauczyć się
samobadania piersi